Rok 1 Czwartek, dnia 9 kwietnia 1925 Nr. 68 Cena 15 gr.

CODZIENNY EXPRESS POMORSKI

Wychodzi 7 razy tygodniowo o godzinie 10-ej rano — z tygodniowym dodatkiem ilustrowanym i powieściowym

PRENUMERATA: W ekspedycji miesięcznie 2,50 zł, z odnoszeniem lub pozamiejscowe 2,75 zł, za granicą 4,— zł. — — Redakcja, administracja i ekspedycja znajdują się w Toruniu przy Piekarach nr. 14. — Telefon nr. 647. — Redaktor przyjmuje od godz. 3 do 5 wiecz. Administracja czynna od godzinie 8[30] rano do godzinie 6 wiecz.

Krytyczne dni rządu Herriota.

Rząd p. Herriotao po objęciu władzy zastał Francję w bardzo krytycznem położeniu finansowem. Poprzednie rządy ustanawiały budżety nierealne, wstawiając do nich kwoty, które miały napływać z odszkodowań niemieckich, ale nie napływały.

Herriot postanowił zerwać z tą metodą. Czyniąc to, a chcąc równocześnie dotrzymać przyrzeczenia przedwyborczego, iż zmniejszy podatki, znalazł się w bardzo kłopotliwem położeniu, — zwłaszcza, że finansjera międzynarodowa stale grała na zniżkę ranka, aby zmusić rządy francuskie do ustępstw na rzecz planów Anglji i Niemiec.

Rząd p. Herriota ratował sytuację jak umiał i mógł. Zwalczał drożyznę, postarał się o pożyczkę amerykańską i wewnętrzną, zasilał skarb państwa wpływami z spłat wynikających z planu Davesa. Jednakże, pomimo to wszystko, sytuacja finansowa nadal była i jest bardzo ciężką.

W ubiegły czwartek minister finansów Clementel oświadczył że wobec sytuacji, jaka się wytwarza, czuje się zmuszony do szczerego i jasnego wyłożenia zamiarów rządu. Bezpośrednio potem zakomunikował, że istotnie będzie trzeba wypuścić nową emisję papierowych pieniędzy, które nie będą miały wprawdzie pokrycia w złocie, lecz będą miały pokrycie w jaknajsolidniejszych obligacjach handlowych i przemysłowych, co jest — dodawał minister finansów — „gwarancją lepszą niż nawet gwarancja w złocie". Minister dodawał jeszcze, że „w obecnej chwili chodzi jedynie o zadośćuczynienie potrzebom handlu".

Wrażenie tych deklaracji było piorunujące. Nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, że gdyby w tej chwili przystąpiono do głosowania, rząd zostałby obalony olbrzymią większością. Informacje o stanie rzeczy w senacie przeniknęły natych miast do Izby Posłów, wywołując gwałtowny alarm w szeregach lewicowej więk szości Wszyscy główni przewódcy grup Kartelu Lewicy z p. Renaudel na czele udali się niezwłocznie do Pałacu Luksemburskiego, do p. Heriota. Wkrótce potem powtarzano sobie już z ust do ust oświadczenie premjera, że deklaracje p. Cementel były dla szefa rządu niespodzianką i że p. Clementel nie został do ich wypowiedzenia upoważniony przez radę ministrów. P. Herriot przybył osobiście do Senatu i po odbyciu w sali konferencyjnej krótkiej rozmowy z premjerem, p. Clementel po raz drugi ukazał się na mównicy. W nowem przemówieniu minister oświadczył, że na podstawie „echa w kuluarach" wnioskuje, że źle został zrozumiany; oświadczył, że o żadnej inflacji, ani wyraźnej, ani maskowanej nie może być mowy, że „państwo w żaden sposób nie chce posługiwać się maszyną drukarską dla potrzeb państwa" i podkreślił jeszcze silniej, że „państwo nie myśli żądać czegokolwiek dla siebie od Banku Francji, lecz tylko zadość uczynić potrzebom handlu w stopniu, w jakim to będzie niezbędne".

Widocznem było, że uzupełniające deklaracje p. Clementela nie wpłynęły ani trochę na zmianę nastroju. Wtedy dopiero zabrał głos p. Herriot. Mowa jego była najzupełniej wyraźnem zdezawuowaniem ministra finansów.

Streszczała się w stwierdzeniu, że rząd jeszcze nie powziął żadnej ostatecznej decyzji w sprawach koniecznych nowych zarządzeń finansowych, że niewątpliwem jest tylko to, iż do inflacji w jakiejkolwiek formie uciekać się nie będzie i wreszcie że domaga się cierpliwości parlamentu aż do chwili, w której, w najbliższych dniach, przedstawione zostaną konkretne projekty.

Rezultatem była oczywiście natychmiast przedstawiona i natychmiast przyjęta dymisja p. Clementel. Okoliczność ta i po odmowie ze strony p. Loucheura, zgoda p. de Monzie za cenę kompromisu w sprawie przedstawicielstwa przy Watykanie na przyjęcie następstwa uratowała rząd p. Herriota w krytycznych dniach czwartku i piątku. Zaraz potem jednak rozpoczęła się nowa faza krytyczna. Wyraziła się ona w decyzji socjalistów, wysuwającej kategorycznie postulat 10-procentowej „daniny od kapitału" i we wprost odwrotnym stanowisku zajętem przez grupę Loucheura, przy niezdecydowanej jeszcze pozycji pozostałych grup większości. Jednocześnie jako inny chociaż już słabszy element rozłamu dołącza się niezadowolenie wśród szeregów kartelu lewicy ze zgody Heriota na warunek p. de Monzie, co do ustanowienie na miejsce ambasad. przy Watykanie nie komisarza dla spraw Alzacji i Lotaryngji lecz dyplomatycznego charge d'affaire z zakresem obejmującym obok Alzacji i Lotaryngji także kolonje.

O wielkiem osłabieniu rządu świadczy wczorajsze głosowanie w senacie, któ ry wprawdzie uchwalił p .Herriotowi votum ufności, ale tylko dwoma głosami większości. Nieznaczna ta większość może zamienić się bardzo łatwo w mniejszość, tembardziej, że do senatu wszedł obecnie wielki a ogromnie wpływowy przeciwnik rządu — p. Millerand.

Zdaje się, że dni rządu p. Herriota są policzone. Dzisiaj już bardzo poważnie koła polityczne rozpatrują kwestję: kto będzie jego następcą? Briand czy Caillaux?

Hindenburg przyjął kandydaturę.

Chce utorować Hohenzollernom drogę do tronu.

BERLIN, 8. 4. (PAT.)

Marszałek Hindenburg w rozmowie z Tirpitzem oświadczył gotowość przyjęcia kandydatury na prezydenta Rzeszy z ramienia bloku prawicowego, o ile wszystkie stronnictwa tego bloku zgodzą się na jego osobę. Komisja wyborcza bloku prawicowego uchwaliła wobec tego wysunąć kandydaturę Hindenburga. Niemiecka partja ludowa cofnęła swój sprzeciw.

BERLIN, 8. 4. (PAT.)

Pisma prawicowe ogłosiły popołudniu iż partja nacjonalistyczna, partja ludowa, zjednoczenie gospodarcze, bawarska partja ludowa, bawarski związek włościan i partja hannowerska zgodziły się dziś na wysunięcie wspólnej kandydatury na prezydenta Rzeszy w osobie marszałka Hindenburga, który przyjął już oficjalnie wysuniętą mu kandydaturę. Po otrzymaniu wiadomości, że bawarska partja ludowa akceptowała kandydaturę Hindenburga, Jarres zrzekł się telegraficznie swej kandydatury.

Dzień katastrof.

Wybuchy amunicji na dwuch okrętach, katastrofa tramwajowa i wypadki podczas ćwiczeń pozbawiły życia 14 osób, a rannych jest kilkadziesiąt.

Eksplozja na okrętach.

RIO DE JANEIRO, 8. 4. (PAT.)

Na stojącym w porcie tutejszym statku, naładowanym materjałem wybuchowym nastąpiła eksplozja. Na skutek katastrofy 8 osób zostało zabitych oraz wiele poranionych.

RZYM, 8. 4. (PAT.)

Na pancerniku „Duilo" w porcie Spezia podczas próby nowych strzałów wybuchł pocisk 305 mm. Najbliżej położona amunicja zapaliła się, wybuchając. Według informacji „Trybuny", jest 5 zabitych i 30 rannych, w tej liczbie 15 ciężko. Okręt nie ucierpiał.

Tramwaj wyskoczył z szyn.

BERLIN, 8. 4. (PAT.)

W alejach Schönhauser wyskoczył z szyn wóz tramwajowy wskutek szybkiej jazdy. Trzynaście osób zostało ranionych, w tem trzy ciężko.

Reichswehra ma pecha.

BERLIN, 8. 4. (PAT.)

Pisma donoszą o nowych nieszczęśliwych wypadkach przy ćwiczeniach reichswehry. W Giesen podczas ćwiczeń przedwczesny wybuch granatu ręcznego zranił pięciu żołnierzy, z których 1 zmarł W Cleśnicy na Śląsku przy niszczeniu zapasów starych granatów, 3 podoficerów odniosło śmiertelne rany.

Francuski projekt odpowiedzi na propozycje niemieckie.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

Herriot przesłał wczoraj projekt odpowiedzi na propozycje niemieckie w sprawie pakfu gwarancyjnego wraz z dołączonemi doń uwagami dyrektorowi departamentu politycznego ministerstwa spraw zagr. de Laroche'owi, szefowi kancelarji Bergerie oraz radcy sprawiedliwości Romageot'owi. „Matin" stwierdza, że projekt ten ulegnie dalszym zmianom i dlatego nierychło jeszcze będzie przedłożony sojusznikom.

Prasa paryska o wynikach wyborów w Belgji.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

Prasa paryska ujawnia wielkie zainteresowanie wynikami wyborów w Belgji. „L'Oeuvre" widzi w wynikach wyborów świetne zwycięstwo obozu demokracji. „Ere Nouvelle" składa Belgji powinszowanie, że wynik wyborów dodał autorytetu ideałom pacyfizmu i sprawiedliwości. „Gaulois" porównuje wybory belgijskie z ostatniemi wyborami francuskimi z 1. maja, przyczem stwierdza, że wielu wyborców oddało swe głosy na rzecz socjalistów w tym celu, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko drożyźnie oraz nadmiernemu opodatkowaniu.

Herriot rozporządza w senacie tylko nikłą większ.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

Wobec zredukowania przez senat niektórych kredytów w budżecie ministerstwa oświecenia publ., Herriot, skarżąc się na wrogie stanowisko komisji finansowej, zażądał przywrócenia skreślonych kredytów, stawiając przytem kwestję zaufania. Przywrócenie wspomnianych kredytów chwalono 142 głosami przeciw 140.

Po głosowaniu w senacie, w którym — jak wiadomo — przywrócono skreślone kredyty większością tylko 2 głosów, Herriot zwołał na godz. 21.30 nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów.

Herriot czuje się niepewnym.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

Według informacji „Petit Parisien", Herriot zaniechał postawienia kwestji za ufania do gabinetu przy okazji dyskusji w senacie nad sprawą zniesienia ambasady przy Watykanie, albowiem jest zdania, żesprawa dalszej egzystencji swego gabinetu może uzależnić jedynie tylko od sprawy projektów finansowych.

Konferencja małej Ententy.

BUKARESZT, 8. 4. (PAT.)

Konferencja małej ententy otwarta będzie w niedzielę, dnia 3. maja w ministerstwie spraw zagranicznych w Bukareszcie. Porządek dzienny konferencji został zakomunikowany gabinetom w Pradze i Białogrodzie. Na pierwszem posiedzeniu konferencji przewodniczyć będzie Bratianu.

Japonja a Sowiety.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

„Matin" ogłasza deklarację japońskie go ministra Shidahazy przesłaną za pośrednictwem paryskiej ambasady japońskiej, a oświadczającą, że poza traktatem japońsko- sowieckim w całości opublikowanym, żadna inna umowa nie została zawarta pomiędzy obydwoma tymi krajami.

Polityka Belgji.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

Vanderwelde w rozmowie z przedstawicielem „Petit Parisien" oświadczył, że przyszły rząd belgijski, jakikolwiek będzie jego skład, będzie kontynuował wspólnie z Francją politykę spokojową i międzynarodowego zbliżenia. Zdaniem Vanderwelde, Niemcy będą mogły przystąpić do paktu bezpieczeństwa pod warunkiem poszanowania status quo terytorjalnego na wschodzie.

Uniwersytet włamywaczy.

Rektor i wszyscy słuchacze aresztowani.

Paryskie dzienniki doniosły, że tamtejszej policji udało się w ostatnich dniach wykryć „uniwersytet" dla włamywaczy. Rektora tej osobliwej wszechnicy w osobie wielokrotnie karanego Piotra Mousset aresztowano.

Piotr Mousset nie jest zwyczajnym włamywaczem. Jest on mistrzem w swojej sztuce i wychodząc z tego założenia, że każdy włamywacz powinien dokładnie studjować swój zawód, założył formalną wyższą szkołę dla adeptów wytrycha. Do szkoły tej uczęszczało dwunastu kandydatów. Z zeznań złożonych przez Mousseta w paryskij dyrekcji policji okazało się, że Piotr Mousset jest w najpełnieszem tego słowa znaczeniu filozofem sztuki włamywania. Na podstawie wieloletnich doświadczeń wytworzył sobie pewien system, z którym chciał zapoznać swych uczniów.

Mianowicie Piotr Mousset od dłuższego czasu doszedł do przekonania, że kradzieże z włamaniem nie przynoszą wiele zysku. Wielkie ryzyko, z jakiem połączone jest każde włamanie, bardzo często nie pozostaje w żadnym stosunku ze zdobytym zyskiem. Mousset wpadł tedy na pomysł opracowania metody, któraby umożliwiała włamywaczom wyciągnięcie jak największych korzyści z wykonywania ich zbrodniczego rzemiosła. Udało mu się w podejrzanym zaułku Paryża zgromadzić dwanaścioro młodych osób, wśród nich dwie młode dziewczyny, których zapoznawał ze swoim systemem. — Z każdym z tych swoich uczniów stary Mousset zawierał formalną umowę, na mocy której uczeń zobowiązywał się w ciągu dwóch lat oddawać 10 proc. od swego „zarobku" mistrzowi, jako opłatę za pobierane lekcje.

Mousset traktował rzecz zarówno teoretycznie, jak i praktycznie. Między innemi włamywacze zapoznawali się dokładnie z geografją podziemnych kanałów Paryża. Pouczano ich również, w jaki sposób najszybciej można się zorjentować w topografji domu. Studjowano psychologję służby domowej, oraz starano się opanować technikę akrobatycznego wspinania się po fasadach domów. Na „uniwersytecie" Mousseta nie brakło nawet wykładów historji sztuki. Mianowicie Mousset starał się zapoznać swoich uczniów z temi wiadomościami z historji sztuki, które są nieodzowne dla włamywacza w wielkim stylu. Mousset z doświadczenia wiedział, że niejednokrotnie młodzi włamywacze z jakiegoś pałacu, kryjącego najkosztowniejsze skarby sztuki, mistrzowskie obrazy, piękne rzeźby, kosztowną porcelanę, antycz ne srebra unosili właśnie najmniej wartościowe przedmioty. Dobry włamywacz — zdaniem Mousseta — powinien na pierwszy rzut oka odróżnić rzecz wartościową od mniej wartościowej.

Uczniowie Mousseta czynili wielkie postępy, o czem świadczy około 40 włamań wykonanych przez słuchaczów „wszechnicy", jednakowoż mistrz nie zdołał nauczyć ich, jak się mają uchronić przed policją, albowiem wszyscy razem z „rektorem" na czele dostali się o-becnie do więzienia. Wątpliwem jest, aby prokurator złagodził wyrok oskarżenia ze względu na „akademickie wykształcenie fachowe" aresztowanych słuchaczy.

Miłość, śmierć i purgans.

Przygody samobójcze zakochanej pary.

Pisma czeskie donoszą o zabawnem zdarzeniu, jakie miało miejsce w jednem z prowincjonalnych miasteczek czeskich. Młody idealista Franciszek Jerzabek kochał się bez pamięci w Milenie Owruczównie. Panna odpłacała mu wza jemnością, lecz na przeszkodzie do spełnienia snów miłosnych stali „jej rodzice". Narzeczony bowiem nie miał ustalonej pozycji życiowej, a panna Milenka posiadała przecież nienajgorszy posag. Rozżaleni kochankowie postanowili z sobą

skończyć samobójczą śmiercią.

W tym celu zwierzył się p. Franciszek ze swemi zamiarami miejscowemu aptekarzowi i otrzymał od niego proszek trujący.

Po napisaniu pożegnalnych listów do rodzin, zeszli się kochankowie w ustronnem miejscu i uściskawszy się czule

połknęli truciznę.

Lek zaczął działać prawie natychmiastowo, a że mógł powalić słonia, więc zmusił kochanków do szukania samotności w gąszczach...

Śmierć nie nadchodziła, natomiast rozstanie się było nieodzowne, bo co chwila trzeba było robić krótsze lub dłuższe przystanki, podczas których obecność drugiej osoby

jest absolutnie zbędną.

Wycieńczeni, ale żywi, dotarli kochankowie do domów rodzicielskich, a gdy nazajutrz otworzyli oczy, nie czuli już ku sobie płomiennej miłości.

Komizm sytuacji wczorajszej zabił tragiczne ich postanowienie.

Żyją, ale nie mają ochoty spotykać się więcej.

Co warta noga artystki.

Osiemnastoletnia tancerka londyńska miss Doirothy Youldon występowała w pantomnei p. t. „Dzieci zabłąkane w lesie". W trupie występował aktor czworonożny, pies, należący do aktora Malcolma Scotta. W pewnej chwili pies ugryzł w łydkę pannę Dorotę Youldon, która wskutek tego przez szereg tygodni nie mogła występować, gdyż jak przysta ło na nowoczesną tancerkę, miss Dorothy nie osłania niczem swych pięknych nóg.

W rezultacei aktorka oskarżyła aktora i zażądała odszkodowania. Adwokat jej dowodził, że pies już dwukrotnie ugryzł innych aktorów i dlatego jego pan, znając „kąśliwość psa" powinien mu był zabronić występów i odpowiedzialny jest za pokąsanie miss Dorothy. Natomiast adwokat aktora oświadczył, że pies jest łagodnego charakteru (co poświadczył reżyser, dotychczas niepokąsany), a jeżeli ugryzł piękną łydkę miss Dorothy to jedynie dlatego, że jakiś nieostrożny aktor nastąpił mu na ogon.

Trybunał w Brighton, obejrzawszy dokładne łydkę miss Dorothy zawyrokował, że aktor Scott winien zapłacić za jej uszkodzenie sumę 67 funtów 15 szylingów.

PRAWO WYBORCZE DLA KOBIET.

PARYŻ, 8. 4. (PAT.)

Izba postanowiła przyznać kobietom bierne i czynne prawo wyborcze przy wyborach do gmin i rad generalnych.

PODZIĘKOWANIE .

Gospodarze restauracji i kawiarni „Astorja" przy ul. Konopnickiej 4 (dawn. Grand Cafe) złożyli 50 zł na moje rce na cele humanitarne — z okazji poświęcenia lokalu dnia 31. b. r., z czego niniejszem kwituję. **Prezydent.**

H. ROSNY.

Gosposia.

(Dokończenie.)

Dubur był już pijany porządnie. — Wspaniały bukiet, przyczepiony tasiemką od gitary do klapy marynarki, zwiesząt mu się na plecach; na ramieniu miał kartkę z napisem: pozwolenie na jedną noc, końce krawatu powiewały w po wietrzu, śpiewał.

Lefleaux tryumfalnie prowadził go pod rękę. Gdy podeszli do domu, gdzie mieszkał Dubur, zdziwił się; był to stary niepozorny domek. Schody wąskie i brudne. Dubur, gdy tylko znalazł się w niem stracił mocno na minie. Na każdym sto pniu schodów mówił: „pss..." i szeptał tonem pokornym:

— Pójdę wprost do mego pokoju, aby gosposia nie zauważyła mnie.. ostrożnie. To tutaj.

Przez szeroką szparę w drzwiach padała smuga światła. Lefleaux po chwili wahania przypomniał sobie swoje stanowisko służbowe, swój dyplom uniwersytecki, swe zwycięstwa sportowe, wyprostował się i odważnie pchnął drzwi. Znaleźli się odrazu w jadalni, przedpokoju nie było.

Cóż to? Ś-go Izydora chciano obchodzić w kole rodzinnem? Zmęczona wyczekiwaniem „gosposia" spała, oparłszy głowę na rękach.

Na okrągłym stole, nakrytym białą ceratą, stała wystygła pieczeń barania. Jedno z nakryć było już brudne; widocznie któreś z dzieci jadło już obiad. — Dwa pozostałe nakrycia leżały naprzeciwko siebie. Przy jednem z nich stał w szklance z wodą maleńki bukiecik tani i nowiutki futeralik, zapewne z cygarniczką.

Całe skromne życie rodziny w całej jego postaci wzruszającej i miłej.

„Gosposia" — prawdziwa gosposia, z poważną twarzą, w bluzeczce z krótkiemi rękawami i w granatowym fartuchu — była dwunastoletnią córką. Dubura.

Zbudziła się z głębokiego snu i natychmiast zorjentowała się w sytuacji.

Przedewszystkiem zwróciła się do Leflaux:

— Dobry wieczór panu! Niech pan z łaski swej usiądzie...

Następnie trwożliwe, nieuniknione pytanie macierzyńskie:

— Mam nadzieję, że jadłeś obiad, tatusiu?

Następnie pieszczotliwy pocałunek córki idrugi od małego Tontona, który musiał iść spać i bardzo żałował, że nie mógł ostatni powinszować tatusiowi.

Dubur usiadł i po pijanemu zaczął wyrażać swą radość. Widać było, iż najwyższą jego radością jest ten dom. Leflaux zaczął wyjaśniać tonem światowca.

— Niech pani sobie wystawi.. mamy tradycyjny zwyczaj, od którego nikt się wymówić nie może... Nic zresztą szczególnego... Rozumie pani...

Mówił bardzo dużo, nie wiedząc sam dlaczego.

Leflaux był wzruszony Miła ceremonja rodzinna nie mogła się odbyć bez bohatera. Zamiast radosnych wzruszeń, długie, próżne wyczekiwanie. I sypiąc słowa bez ładu, w myśli i uprzytomnił sobie, jak kupiony był ten prezent dla ojca. Naturalnie, za uciułane osobiście grosze. Prezent w rodzaju tych, których tygodnie oglądany codziennie za szybą sklepową...

Oglądał tę bladą, szczupłą dziewczynkę ze złotym warkoczem, z smagłą twarzyczką, z dobrotliwym uśmiechem, widocznie najzupełniej przekonaną, że tak się nie stało, że tak być musiało.

— No tak, naturalnie, skoro tak zwyczaj tradycyjny każe... Wreszcie, przecież się nic nie stało...

Leflaux zadowolony był z wyników swej oracji. Gosposia słuchała, przytakując głową, jednocześnie jednak usadziła ojca wygodniej, dała mu filiżankę kawy zimnej,, w prawą rękę włożyła mu czystą chusteczkę do nosa, zawiązała mu krawat, odpięła niemądrą kartkę i bukiet.

Najmniejsza drobnostka nie uszła jej uwagi. Uwijała się przy ojcu równo, bez hałasu i prawie niedostrzegalnie dopro-wadzała powierzchowność jego do porządku.

Leflaux coraz bardziej tracił pewność siebie. Dziewczynka swobodnie, naturalnie zgadzała się z nim we wszystkiem, co mówił:

— Naturalnie, naturalnie! Pan ma najzupełniejszą rację.

Leflaux jednak wyczuwał w tych słowach pewną pewną myśl, niewypowiedzianą głośno... Wyczuwał w tej dziewczynie zapobiegliwość gospodarza, dbającego o porządek w domu, o spokój całej rodziny i myśl jasną, wiecznie skoncentrowaną na tych drogich osobach...

Maleńka gosposia odprowadziła Leflaux do samych drzwi ze świecą w ręku poważna, spokojna, skromna.

— Pan ma kieszeń wywróconą — mo wiła do Leflaux na schodach — może pan zgubić portmonetkę... Ostrożnie . Je szcze jeden stopień... Niech się pan pospieszy, to na rogu spotka pan jeszcze omnibus.. dopiero kwadrans na pierwszą.

Gdy drzwi na ulicę zamknęły się, wielki, gruby Leflaux, naczelnik biura, kandydat praw, czempion boksa stał kilka chwil na trotuarze i wzruszony z uśmiechem dobrotliwym na ustach patrzył na dom. Zdawało mu się, iż sam on stał się nagle takim małym chłopcem, takim słabym, małym chłopcem...

135 kuzynek pani Johnson.

Wszystkie wyszły za mąż... wiele razy.

W Ameryce prostytucja nie jest tolerowana w tym stopniu, co w „Starym świecie". Pomysłowi amerykanie potrafią jednak na wszystko znaleźć sposób.

Pani Johnson ma kuzynki... na wydaniu

Świat angielski ma tylu Johnsonów, co Niemcy Schmidtów, czy Schulzów, a Francja Durandów czy Dupontów.

Ale wśród Johnsonów amerykańskich bodaj czy nie najwięcej znaną jest pani Mary Johnson, osoba bardzo dystyngowana i jeszcze więcej zamożna. Wiele pań w jej wieku ma na wydaniu córki, siostrzenice czy kuzynki, ale pani Mary Johnson królowała ponad niemi wszystkiemi, gdyż ilość kuzynek, które miała na wydaniu, była wprost bajeczna.

Ogólnikowe dosyć obliczenia wykazały, że w główniejszych miastach pani Johnson posiadała 135 (sto trzydzieści pięć) kuzynek a co dziwniejsza, że każdą z tych „kuzynek" wydawała za mąż tak niezliczoną ilość razy, że nawet w Ameryce, gdzie o rozwód tak łatwo, jak w Paryżu o przejechanie, musiało to zwrócić uwagę.

„Żenię się" z kuzynką pani Johnson.

Doszło do tego, że kiedy jakiś młodszy czy starszy obywatel po tamtej stronie oceanu oświadczył swemu znajomemu, że się żeni z kuzynką pani Johnson, tamten porozumiewająco uśmiechnął się i klepiąc „narzeczonego" po ramieniu, pytał:

— A gdzie spędzacie miodowe... godziny?

Przyjęcia u pani Johnson.

Człowiek niewtajemniczony w afery pani Johnson, wyszedłszy z przyjęcia w eleganckich jej apartamentach w Nowym Jorku, Chicago, czy San Francisco, był przekonany, że spędził wieczór w typowym domu eleganckiej pani z wielkiego świata, gdzie od samej gospodyni aż do najniższego lokaja wszystko było „comme il faut".

Bawiono się, spożywano kolację, grano w karty, tańczono, jak w najprzyzwoitszym domu. Ponieważ zaś pani domu zależało z pewnych względów na pozorach, więc znaczna liczba jej gości nie miała najmniejszego pojęcia o tem, co się tam dzieje.

Kto był więcej wtajemniczony, ten przetańczywszy kilka tur z jedną z kuzynek pani Johnson (bywało ich zawsze sporo na każdem przyjęciu) zjawiał się przed obliczem gospodyni i prosił o rękę pięknej Daisy czy Dorothy. Otrzymał zawsze błogosławieństwo i pozwolenie na złożenie „narzeczeńskiego pocałunku", w obecności pani domu.

Pastor zawsze pod ręką.

Pani Johnson, jako osoba przewidująca, oraz rozumiejąca niecierpliwość zakochanych, miała zwykle wśród zaproszonych gości pastora, który na miejscu błogosławił młodą parę. Zdarzało się najczęściej, że młode małżeństwo następnego dnia zgaszało się do rozwodu, a wieczorem w kilka dni później zawierało nowe związki w salonach pani Johnson.

Małżeństwo „na próbę".

Wiadomo, że w ostatnich czasach jeden ze stanów amerykańskich postanowił zaprowadzić u siebie nową instytucję, a mianowicie, t. zw. „małżeństwo na próbę".

Ta pośrednia instytucja znaną była i praktykowaąn dosyć powszechnie w salonach pani Johnson. W takich razach obywało się nawet bez pastora, a wydatki, które ponosił „próbny" małżonek, były nieco większe.

Pani Johnson oskarżona o szerzenie nierządu.

Ponieważ zawsze istnieli ludzie dopatrujący się złego w najniewinniejszych rzeczach, przeto pewnego dnia jeden z wielkich dzienników amerykańskich wystąpił z otwartem oskarżeniem pani Mary Johnson, twierdząc, jakoby ta dystyngowana pani założyła trust domów publicznych w Stanach i nazywając wszystkie przyjęcia u niej zamaskowaną prostytucją. Pani Johnson odpowiedziała w innym wielkim dzienniku i zagroziła swemu oskarżycielowi procesem o dyfamję. Zdaje się jednak, że do tego procesu nie przyjdzie.

...Woda była mokra

Czteroletni bohater.

W londyńskiej dzielnicy Camberwell od kilku dni na ustach wszystkich jest nazwisko Reddy Cunningham.

Nie jest to ani aktor kinematograficzny, ani żaden wynalazca, ani nawet champion bokserski.

Reddy Cunningham, to poprostu rumiany, pyzaty czteroletni chopczyk, który jednak dokonał rzeczy niezwykłej, rzucił się bowiem do kanału Surrey aby stamtąd wyratować swego „kolegę" Harolda, obywatela, liczącego również cztery wiosny.

Obaj malcy szczęliwie dostali się do brzegu, i przy pomocy przechodniów wygramolili się na ląd, co, oczywiście, jest dowodem, że woda w kanale nie była w tem miejscu bardzo głęboka.

Jakkolwiekbądź sprawa się przedstawiała, Reddy stał się bohaterem dnia, co go jednak wcale nie wbija w pychę.

Opowiada po swojemu o całym wypadku:

— Przyszliśmy, bo powiedzieli nam, że będą wyścigi, i chcieliśmy zobaczyć łodzie, i Harold się pośliznął i wpadł do wody i ja skoczyłem, żeby go wyciągnąć. I woda była bardzo zimna i mokra...

Jeżeli kto jeszcze wątpił w bohaterstwo chłopczyka, to po tem oświadczeniu powinien już bez zastrzeżeń uznać go za bohatera.

Wszak woda była mokra!...

Cudowne leczenie w dawn. i nowszych czasach.

Usuwanie chorób zapomocą zamawiania i dotykania

W Czechach szeroko jest teraz omawiana sprawa głośnego znachora nazwiskiem Koci. Praska komisja zdrowia publicznego odbyła w tej sprawie specjalne posiedzenie, na którem przyjęła referat naczelnego lekarza miejskiego dra Prohazki. Zastanawiano się nad tem, co począć, aby znachorowi temu uniemożliwić praktykę. Trudność cała tkwi w tem, że Koci lecząc zgłaszających się do niego chorych, nie wykraczał przeciw obowiązującym przepisom. Nikt z powodu jego leczenia nie ucierpiał, a zatem trudno jest wystąpić przeciw niemu na drodze karnej. Sprawa tego znachora zajmować się również będzie państwowa rada sanitarna, która ma obmyśleć sposób zmuszenia chorych, aby zwracali się po rady lekarskie tylko do lekarzy. I to będzie zapewne rzecz trudna, natomiast łatwiej będzie wydać znachorom zakaz leczenia.

W związku z tą spraw ąprzypominają, że leczenie sugestją za pośrednictwem modłów i dotykania nie jest niczem nowem. Obie te metody stosowane były już od stuleci, a nawet od tysiącleci. Tak np. leczenie skrofułów było prerogatywą królów zarówno w Anglji, jak i we Francji. Królowie ci leczyli chorych dotykaniem. W Anglji od czasów Karola II. do królowej Anny „dotknięto" 100 000 chorych. Odbywało się to w ten sposób, że król francuski dotykając chorego wymawiał słowa:

— Ja cię dotykam, a Bóg cię uleczy. Król angielski wymawiał podobną formułę, a oprócz tego trzymał na szyi chorego złotą monetę i odmawiał modlitwę.

Później zwyczaj ten wyszedł z mody. Wszyscy rozumni ludzie zaczęli się z niego wyśmiewać, ale jeszcze za czasów Karola X., który zmarł w r. 1836, poddano tego rodzaju kuracji 100 chorych.

Także królom węgierskim przypisywano dawniej własność cudownego uzdrawiania ludzi. Dotykanie miało na celu uchylenie i oddalenie niewidzialnych przyczyn. W dawnym Rzymie była również znana ta metoda. A i dzisiaj nie brak w miastach i wsiach znachorów leczących choroby zamawianiem i dotykaniem.

W niektórych krajach pocierano chore części ciała martwą ręką lub kością nieboszczyka. Istnieją dwa rodzaje zamawiania, czynne i bierne. Przy czynnym zamawianiu kładzie się szczególny nacisk na odwoływanie się do Boga, wspólne modły, poczem sugestja potęgowana jest jeszcze krzykami i śpiewami. Przy biernem zamawianiu pacjent siedzi na krześle i ma całkowicie pogrążyć się w myśli, iż jego choroba jest wynikiem jakiegoś grzechu. Musi on zatem modlić się w głębi duszy do Boga, aby mu przebaczył ten grzech. Jeżeli Bóg przebaczy to choroba natychmiast znika. Tego rodzaju „kuracja" uprawiana jest w Ameryce, w Niemczech i Szwajcarji. Kuracja taka odbywa się nawet listownie. Chory otrzymuje mianowicie telegram o następującem brzmieniu: „Módl się wraz ze mną o tej lub owej godzinie". Główne kwatery takich zamawiaczy chorób znajdują się, jeśli mowa o Niemcach, w Hanowerze i Berlinie.

Metoda ta została bardzo rozpowszechniona w Ameryce. W Nowym Jorku np. zbudowano za 5 miljonów dolarów specjalny kościół do zamawiania chorób. Organizacja, która ten kościół zbudowała nosi nazwę: Christian Science Society i ma tysiące swoich odziałów. Także w Europie, jak np. w Lozannie, Richemont tudzież w innych miastach. Nie byłoby w tem tak nic dalece złego, gdyby kuracja tego rodzaju odbywała się bez ofiar, ale tak niestety nie jest. — W Montreux np. przed trzema laty trzyletnie dziecko, chore na dyfteryt padło ofiarą przesądu. Zamiast leczyć dziecko prawidłowo, rodzice leczyli je zamawianiem i dziecko oczywiście zmarło.

O pewnym poruczniku niemieckim opowiadają osobliwą historję. Porucznik ten wskutek otrzymanego na wojnie postrzału stracił władzę w prawej nodze, która ponadto skurczyła się tak, iż była krótsza od lewej. Chirurgiczne i ortopedyczne zabiegi nic nie pomogły. Pewnego razu porucznik ten jadąc pociągiem otrzymał od jednego ze współpodróżnych radę, aby wysłał do Hanoveru pod wskazany adres list z opisem choroby, załączając jednocześnie 10 marek, a skutek będzie niezawodny. Zostanie on medlami specjalnemi zupełnie uleczony. Porucznik uczynił tak, jak mu doradzono, załączając w licie 20 marek, aby kuracja była skuteczniejsza. Zaraz następnego dnia porucznik poczuł, że z jego nogą dzieje się coś osobliwego. Odzyskał władzę w nodze, która ponadto przestała być krótszą od lewej. Radość porucznika nie trwała jednak długo, gdyż noga rosła i rosła coraz bardziej, tak że przerosła lewę nogę i porucznik wysłał do Hanoweru telegram z prośbą, aby zamawiacze choroby przestali się wreszcie modlić. Zamawiaczy jednak nie można już było w Hanowerze znaleźć, a tymczasem noga wciąż rośnie i rośnie...

Zaznaczyć należy, że także i w Polsce lubią się ludzie uciekać do pomocy znachorów. Tak np. w Krakowie działał w swoim czasie jako znachor pewien aptekarz. Stawiał on djagnozę, ujrzawszy tylko mocz chorego w przejrzystej butelce. Zdarzyło się więc, że zgłosiła się do tego znachora z buteleczką moczu żona murarza, który spadł z drabiny z trzeciego piętra.

Muraz nie zabił się wprawdzie ani poranił nadmiernie, ale coś go jednak „we wnętrzu bolało". Babina przyszła do apteki i opowiedziała o tem wszystkiem aptekarzowi, właśnie owemu znachorowi, który wysłuchawszy jej opowiadania oświadczył, że „pana doktora" w tej chwili niema w aptece, ale zaraz nadejdzie. Po chwili aptekarz ubrał się w futro, wyszedł z apteki tylnem wyjściem i zjawił się przed babiną od frontu już jako „pan doktor". Kazał sobie natychmiast pokazać buteleczkę z moczem i recytował: nie odrywając wzroku od buteleczki:

— Pani mąż jest murarzem, nieprawdaż?

— Tak jest panie doktorze.

— Spadł z drabiny z drugiego piętra?

— Nie, panie doktorze z trzeciego.

— A właśnie, właśnie, tego trzeciego piętra tu w moczu brak... — zakonkludował z całą powagą znachor, wprowadzając w zdumienie babinę, która ani się domyślała, że przed chwilą już temuż znachorowi całą historję choroby męża ze wszystkimi szczegółami opowie działa...

Rzecz oczywista, że rozmówka ze znachorem spotęgowała jeszcze w jej oczach powagę znachorów, bo któryż z lekarzy zwykłych zdołałby w butelce moczu dopatrzyć się braku „trzeciego piętra".

Nowiny z Inowrocławia.

Inowrocław miastem samodzielnem.

Na publicznem posiedzeniu Rady m. w dniu 26 marca uchwalono wydzielenie miasta z powiatu, jak również przydzielenie siedmiu gmin wiejskich z ogólną liczbą 4500 mieszkańców, tak, że miasto stołeczne Kujaw zaliczone zostanie do szeregu samodzielnych miast Województwa Poznańskiego, licząc po Poznaniu i Bydgoszczy jako trzecie samodzielne miasto, liczące z górą 32 000 mieszkańców.

Wydzielenie miasta z powiatu przyczyni się znacznie do samodzielnej gospodarki w wielu doniosłych sprawach, nakreślonych dla większych miast i to: zwiększą się dochody miasta przez zniesienie opłat na rzecz powiatu, oraz stworzą bezpośrednią administrację z Województwem.

Pierwsze przyczyni się do systematycznego powiększania stolicy Kujaw. — drugi zmniejszy konieczną w powiecie administrację, czyli biurokrację rozgałęzioną, niestety także w Polsce.

Wprowadzenie powyższej uchwały w życie wymaga zorganizowania wielu urzędów odpowiadających miastu samodzielnemu, a tem samem dzielnego kierownictwa, które na szczęście Inowrocław posiada w osobie p. dra Krzymińskiego od 33 lat tu zamieszkałego, a który od zmartwychwstania Polski piastuje urząd burmistrza, poświęcając się całkowicie dla dobra miasta. Jesteśmy przekonani, że jak dotąd, tak i nadal pod jego dzielnem kierownictwem miasto przezwycięży wszelkie trudności spowodowane przez zmianę i nadal pomyślnie będzie się rozwijać.

Na temże posiedzeniu uchwalono zatwierdzić kontrakt na dzierżawę „Parku miejskiego", który dotąd dzierżawił p. M. Ligocki i dzięki stosunkom towarzyszącym naszej śp. marce płacił ostatnio czynszu dzierżawnego za salę teatralną, restaurację, hotel iwiele mniejszych ubikacji — dosłownie dwanaście groszy rocznie! W dodatku z należnościami za gaz, światło elektryczne, koks i t.p. zalegał po 3—4 miesięcy, tak iż za każdym razem Magistrat był zmuszony należność ściągać przymusowo.

Obecnie wydzierżawiło „Park miejski" grono pomocników gastronomicznych za cenę 12 000 zł. rocznie. Poszczególne punkta umowy bardzo ciężkie i krępujące; np. miasto zastrzegło sobie wynajmowanie sali dla teatru 3 dni w tygodniu i dnie muszą być podane 24 godziny naprzód. Zawsze salę zamawiały towarzystwa 2—3 tygodni naprzód. — Obecnie tego zrobić nie można ze względu na to, iż Magistrat 25 godziny przed rozpoczęciem salę odda teatrowi. I trudno tu pogodzić trzy strony: teatr, towarzystwa, magistrat i dzierżawców. Nowym dzierżawcom Szczęść Boże!

Henryk Pol-ski.

Toruń, czwartek 9 kwietnia

Co niesie dzień?

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro i w sobotę teatr zamknięty. W niedzielę po raz 3-ci piękna sztuka patrjotyczna Rene Bazin i Hanracourta **„W niemieckich szponach"**, której wzruszająca, pełna podniosłych scen, akcja w wybornej grze całego zespołu zapewnia wybitne idługie powodzenie.

W poniedziałek świąteczny dwa wyjątkowe przedstawienia: o 3 m. 30 po poł. **(ceny o 35 proc. zniż.)** wyst. gośc. fenomenalnej śpiewaczki, **Wiktorji Kaweckiej** w ulubionej **„Hrabinie Maricy"**, wieczorem malownicza op. **„Jesienne manewry"**, przedostatni występ gośc. **Kaweckiej.**

RADA MIEJSKA.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, przed porządkiem obrad zabrał głos wiceprezes Rady dyr. Antczak i po krótkiem przemówieniu poświęconemu sprawie zakusów niemieckich wniósł o uchwalenie rezolucji treści następującej:

„Rada miasta Torunia — stolicy Pomorza — w odpowiedzi na zakusy niemieckie w kierunku oderwania obszarów rdzennie polskich od Macierzy Polskiej uchwala:

Jakkolwiek wśród nas nie ma nikogo, ktoby pragnął wojny — bo wszystkim zbyt świeżo są jeszcze w pamięci jej zgubne skutki — to jednakowoż w imieniu naszem jak również i w imieniu tych, którzy nas obdarzyli swym zaufaniem oświadczamy, że jako odwieczni tej prasłowiańskiej i polskiej ziemi dziedzice bronić będziemy jej granic przed każdym ktokolwiek chciałby je przekroczyć.

Nie będziemy szczędzić ani mienia ani życia by utrzymać Pomorze przy Polsce."

Rezolucję powyższą jednomyślnie uchwalono.

Sprawozdanie o przebiegu dalszych obrad podamy jutro.

J. A. BACZEWSKI.

Firma J. A. Baczewski jest najstarszą i znaną nietylko w Polsce, ale i zagranicą, istnieje bowiem przeszło 140 lat. Pracuje w niej z górą 300 robotników — wytwarza dziennie 5 wagonów wódek i likierów. Wyroby jej wprowadzone są na rynku całej Europy. To też z powodu nadzwyczajnej jakości wyrobów firmy J. A. Baczewski są one nietylko w wielkich ilościach konsumowane, ale i bardzo poszukiwane tak w kraju jak i zagranicą.

Wieści z Grudziądza.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Poniedziałkowe posiedzenie Rady m. odbyło się pod laską wiceprezesa p. budowniczego Jakubowskiego Przewodniczący podaje do wiadomości o zwykłych rewizjach kas miejskich za marzec r.b. i o zamknięciu roku rachunkowego 1920 i rad Wydz. Depozyt. jak igaz. miejskiej, na co zebranie udziela absolutorjum. Zebranie przyjmuje wniosek magistracki dot. pobrania jak dotąd 100 proc. dodatku komunalnego do państw. podatków gruntowych (ref. r. Bederski). — Zebranie przyjmuje zmianę statutu pobierania opłat od umów o przeniesieniu włas. nieruchomości, iż odwołanie należy skierować do Magistratu nie jak dotąd w 14 dniach, lecz 4 tygodniach. — Zmiana ordynacji podatku od zabaw o tyle że skreśla się ustęp iż magistrat może podatki zniżyć lub zupełnie zwolnić, zostaje odesłaną do komisji. Radny poseł Reder nie godzi się, aby towarzystwa narodowe, kulturalne i społeczne, których działalność jest w interesie miasta i państwa, nie miały korzystać z ulg. Rada godzi się na zaciągnięcie długoterminowej pożyczki 200 000 zł. w Ubezpiecz. Kraj. na budowę domu mieszk. po 6 proc. (ref. r. Sporny). — Sprawa zmiany nazw niektórych ulic, po wykazaniu ich niedorzeczności, wraca do komisji. — W poufnem posiedzeniu, jakie teraz następuje, uchwala zebranie wykupić dom Huta przy rogu ul. 3-go Maja i Placu i wydzierżawia restaurację przy Rzeźni m. p. radnemu Tomaszowi Antkowskiemu.

Na rozjemcę brakującego zostaje powołany radny poseł Reder. — Na delegata na Sejmik Związku Komunalnego Kred. w Poznaniu zostaje wyznaczony p. prezydent miasta. Zebranie wybiera na zast. członka Kom. szac. podatku doch. na powiat wiejski p. mec. Marszalka. Na radców dla sierot zostają poproszeni p.p. Czaplicki (Chełmińska 26) i Bol. Biniekowski (Strzelecka 1 a). — Następują wybory 5 radców miejskich — część sensacyjna całego posiedzenia. Stronnictwa narodowe oprócz Chadecji a mianowicei Mieszcz., endecja i N. P. R. przystępują jednomyślnie do urny. O ile wiadomo Chadecja chciała stworzyć w ostatniej chwili kompromis pom. Niemcami, Mieszcz. i Z. L. N. naprzeciw N. P. R. Nie udało się jej to. Kandydatami na radców są: Duday, Bukowski, dr. Sujkowski, Noetzel, Wojanowski, Murawski, dr. Urbański. Zostają wybrani Murawski (NPR), Butlewski (NPR), dr. Sujkowski (Mieszcz.), Noetzel (NPR) i dr. Urbański (ZLN). Chadecja i Niemcy tracą swoich ostatnich przedstawicieli w Magistracie. Chadecja oddawała na polskich kandydatów białe kartki, Niemcy głosowali tylko za swoim kandydatem Dudayem.

O konwencję.

W dn. 8. 9. i 10 w Warszawie odbywa się Walny Zjazd Delegatów Zw. Art. Scen Polskich. Zebranie obchodzi Grudziądz o tyle, iż na niem toczyć się będzie ważna sprawa konwencji p. Dyr. Książka, jakiej mu IV. kongres odmówił. Jako delegaci wyjeżdżają z Grudziądza komisarze Związku artyści p.p. Laskowski i Skalski.

OSTRZEŻENIE.

W ostatnich dniach pojawili się w Grudziądzu domokrążcy, którzy ofiarują na sprzedaż dywany, nadmieniając, że są to wyroby wschodnie. Jak dołożliśmy stwierdzić dywany te nie są ręcznie zrobione lecz jako wyroby jutowe pochodzą z fabryki Milera w Tomaszowie. Ponieważ kupujący przepłacają o 80 proc. wartość tychże wyrobów ostrzegamy przed kupnem w interesie nabywców, którzy takie dywany mogą nabyć w poszczególnych sklepach i to po cenach znacznie niższych niż żądanych przez domokrążców.

Związek Tow. Kupieckich na Pomorzu.

RZEMIOSŁO A PIERWSZA POMORSKA WYSTAWA ROLNICTWA I PRZEM.

Rzemiosło jest jednym z najważniejszych czynników gospodarczych kraju. Bez rzemiosła niema przemysłu a bez przemysłu w ogólności dobrobytu narodu. O poziomie przemysłu decydują jedynie stopień wyszkolenia rzemieślnika. W dostatecznem docenianiu ważnego te go czynnika gospodarczego komitet tegorocznej Pierwszej Pomorskiej Wystawy Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu otoczył specjalną pieczołowitością tę gałąź przemysłowości i wystawia ją z wielką starannością. Wystawa rzemieślnicza obejmować będzie całokształt rzemiosła pomorskiego. Po raz pierwszy rzemiosło polskie wystąpi tu samodzielnie w walce konkursowej wolne od wszelkich obcych wpływów już na swej własnej ziemi polskiej. — Pomorze ma wykazać co zdziałało w tej dziedzinie od czasów zaborczych i o ile wzniosło się i pod jakim względem ponad inne dzielnice Polski. Wystawa rzemiosła, którą Izba Rzemieślnicza w Grudziądzu interesuje się specjalnie, ma dać pokaz rzemiosła nietylko w praktyce lecz i w teorji.

Obejmować będzie ona:

1) Dział okazów warsztatowych wszystkich rodzajów rzemiosła a więc wszystkiego tego, co rzemiosło wytwarza.

2) Dział prac terminatorskich.

3) Dział zabytków cechowych, przedmiotów historycznej wartości, będących w posiadaniu prywatnem lub instytucji, dalej pokaz chorągwi i sztandarów.

4) Dział szkolnictwa i kształcenia zawodowego.

5) Pokaz warsztatów wzorowych.

Wobec tego szerokie otwiera się pole popisu dla każdego rzemieślnika przez wzięcie współdziału w wystawie bądź to dla terminatora, bądź to dla naszej czeladzi, bądź to dla mistrza. Niechaj każdy rzemieślnik pomorski obeśle wystawę tem, co w swoim zawodzie wytworzy najlepszego i czem nie potrzebuje się powstydzić. Rzemiosło pomorskie niechaj się godnie zaprezentuje na wystawie wobec całej Polski jak i zagranicy!

WYSTAWA PRZECIWGAZOWA.

Zarząd miejscowego Komitetu Obrony Przeciwgazowej powiadamia, że przewidywane na dzień 13-go kwietnia b.r. zamknięcie „Ruchomej Wystawy Przeciwgazowej" — zostaje odłożone do dnia 19 kwietnia br.

Z powodu świąt Wielkanocnych wystawa nie będzie czynna w dn. 9, 10, 11, 12 i 13 kwietnia br.

Dotychczas społeczeństwo miejscowe wyraźnie ignorowało wystawę. Komitet jednak ma nadzieję, że w ostatnich dniach wystawy (od 13 do 19 kwietnia) publiczność postara się zapoznać z obroną przeciwgazową i to w zrozumiałym własnym interesie.

Wystawa otwarta codziennie od 10 do 13 i od 17 do 21. Wejście 1 zł. dla młodzieży szkolnej szeregowych 50 gr. Grupy ponad 10 osób 20 gr.

Co grają w Teatrze?

Dziś

Teatr zamknięty.

Jutro

Teatr zamknięty.

Zarząd Elektrowni i Gazowni podaje do wiadomości, że z dniem 1. maja rb. (zużycie kwietniowe od ostatniego odczytania w końcu kwietnia)

cena prądu i gazu ulegnie zniżce

i wynosić będzie

1 klwg. prądu do oświetlenia	60 gr.
1 „ „ dla siły	30 gr.
1 m³ gazu	32 gr.

Oświetlenie schodowe i dzierżawa aparatów bez zmiany.

Zarząd Przymusowy przy Elektrowni w Toruniu.

Redaktor naczelny: Jan Zagierski. Nakładem i czcionkami Drukarni Robotn. W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odpowiedz.: Franciszek Kwiatkowski.